Rok I. Lublin, 22 lutego 1925 r. № 8.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Ś. p. Tadeusz Prószyński.



Urodził się roku 1873 w Warszawie, jako najstarszy syn ś. p. Konrada Prószyńskiego (Promyka) z pierwszego jego małżeństwa ze ś. p. Cecylją z Puciatów. Życie w zaraniu skąpiło mu radości: matkę stracił bardzo wcześnie, a ojciec nie mógł otoczyć czworga sierotek dostatkiem, bo pracował jeszcze wtedy w bardzo ciężkich warunkach.

Szczęściem, warunki wkrótce zmieniły się na lepsze: Gazeta Świąteczna, zyskując coraz więcej czytelników, ujęła swemu Pisarzowi trochę troski o byt, sierotki zaś znalazły w drugiej żonie Promyka, Wandzie z Korzonów (córce uczonego historyka polskiego), opiekunkę całem sercem im oddaną.

Szkolną naukę przechodził ś. p. Tadeusz w Warszawie, w szkole Górskiego, a potem w Łowiczu, w istniejącej tam wówczas szkole realnej . Za radą ojca, jako przewidziany przez niego w przyszłości spółpracownik Gazety, poświęcił się następnie nauce rolnictwa w wyższej szkole w Puławach. Wtedy oddał się również z zapałem działalności oświatowej. Wiedział, co mu groziło w razie wyśledzenia tej działalności przez żandarmów moskiewskich: mógł się dostać do więzienia, na wygnanie, mógł sobie zwichnąć przyszłość. Ale to go nie powstrzymało: brał bardzo czynny udział w kółku młodzieży, które właśnie miało na celu pracę oświatową wśród okolicznych włościan.

Nie uszło mu to bezkarnie: wszak postępował wbrew dążeniom rządu moskiewskiego. W roku 1895 uwięziono go wraz z gromadką innych młodych działaczy i osadzono w cytadeli warszawskiej. Przesiedział tam siedemnaście miesięcy, a potem skazano go na wygnanie z kraju na północ Rosji, do miasta Archangielska nad morzem Białem.

W r. 1900 skończył się czas wygnania. Po powrocie do Warszawy ś. p. Tadeusz stanął do pracy w Gazecie i zwolna stała się ona treścią jego życia. Sposobił się do niej pilnie przez lat kilka pod czujnem okiem ojca, a w r. 1908 po jego śmierci stanął na jego miejscu już jako wytrawny kierownik Gazety i przewodnik tysięcznych rzesz ludu.

Nie zasklepił się jednak w tej pracy; każdą sprawę narodową i społeczną żywo brał do serca. W roku 1922 wybrany został na posła do sejmu. Wybór ten włożył na niego nowe obowiązki: wielotysięczne rzesze czytelników widziały w nim odtąd rzecznika swych spraw i w całych stosach listów wynurzały swe potrzeby i pragnienia. Same odczytywanie tych listów pochłaniało mnóstwo czasu, a wnikanie w przedstawiane w nich potrzeby, usiłowanie przeprowadzenia w sejmie słusznych żądań wkładało rzeczywiście na Pisarza Gazety obowiązek, pod którego ciężarem najsilniejszy mógł upaść. A przytem ciągła praca w Gazecie, od której nigdy nie chciał się oderwać, iubo niejednokrotnie szkodziła zdrowiu jego. Wreszcie od nadmiaru pracy padł, jak oracz przy pługu, od którego do ostatniej chwili ręki nie odjął.

Nagle odwołał go Bóg dnia 12 stycznia w nocy, kiedy przy biurku swoim pracował.

Pogrzeb odbył się 17 stycznia, w sobotę. Kilka przemówień wygłoszono nad jego mogiłą.

Ks. Jan Langier tak między innemi powiedział:

„Patrzcie, oto grób jego otaczają liczne rzesze. Któżby z was nie chciał, aby waszą trumnę otoczył taki wieniec niezwiędły? — Jakiż wniosek od tej mogiły wynieść mamy? Oto, że do ludu trzeba iść z wiarą, z miłością, z prawdą i z poświęceniem. Lud nasz łaknie oświaty, ale nie burzącej, tylko budującej. Ś. p. Tadeusz Prószyński był niezwykłym mocarzem, bo wywierał potężny wpływ na niezliczone gromady, potrzebujące oświaty i tego wpływu z wielką rozwagą używał. Błogosławiony mąż, który idzie w Imię Pańskie z kagańcem oświaty w ręku, z miłością w sercu i z wiarą w duszy pod strzechy wieśniacze.

Przemówił też nad mogiłą czytelnik Gazety, J. Wrzosek,

jako delegat ze wsi, jako samouk, który nie przez szkołę, ale przez pracę ś. p. Tadeusza Prószyńskiego został nauczcny.

Wrzosek tak między innemi rzekł: Ojciec i syn, Konrad i Tadeusz, rozpoczęli walkę z ciemnotą; oni pierwsi zaszczepili światło wiedzy i nauki w ludzie wiejskim, w ludzie biednym. Oni przysposobili wieś do walki z ciemnotą.

A w sejmie marszałek Rataj dnia 20 stycznia takie między innemi wygłosił słowa:

Dnia 12 stycznia zmarł kolega nasz, ś. p. Tadeusz Prószyński. Życie jego było jednem pasmem rzetelnej, wytrwałej pracy obywatelskiej dla dobra ojczyzny. Rozpoczął ją na niwie oświatowej wcześnie, bo już w studenckich czasach i przypieczętował ją więzieniem i zesłaniem na wygnanie. Nie złamało go to, nie odwróciło z obranej drogi. Zahartował się. Przez 25 lat pełnił obowiązek pisarza Gazety ludowej, obowiązek trudny, pełnił go z całem oddaniem i najlepszą wolą. Od dwuch lat zasiadał z nami w tej sali. I w pracy sejmowej był wytrwałym pracownikiem. Posiadał jedną z najcenniejszych zalet: umiał kierować się względami na dobro sprawy. Ś. p. Tadeusz Prószyński prawością charakteru, umiejętnością spółżycia i spółpracy umiał pozyskać sobie nasz szacunek i nasze uznanie.

Weźmy się!

D. 29 stycznia r. b. w „Kurjerze Warszawskim" p. Jaksa w artykule swoim „Do walki z ciemnotą" podał smutne wiadomości, uwagi słuszne i zachętę poczciwą.

Dowiadujemy się z niego, że „pobór rekruta w ostatnim roku (1924) wykazał w niektórych powiatach **80 procent analfabetów** (nieumiejących czytać). A w powiecie olkuskim (ziemia kielecka) wśród poborowych było **31 procent analfabetów powrotnych**, to jest takich, **którzy umieli dawniej czytać, lecz zapomnieli!...**

„Ogółem zaś mamy średnio z górą 50 procent nieumiejących czytać i pisać, **a umiarkowanie licząc, 75 procent obywateli, którzy wskutek swojego nizkiego rozwoju umysłowego nie umieją orjentować się w zagadnieniach społecznych i w wymaganiach kultury.**

„Co za podatny materjał — woła p. Jaksa — dla wszelkiego rodzaju niesumiennych agitatorów, idących pomiędzy te tłumy (o nizkim poziomie umysłowym) z żagwią nienawiści społecznej!

„Któż nie zdrętwieje, nie przerazi się w sobie na myśl o przyszłości Polski, gdyby pewnego dnia pękły stawidła zdrowego rozsądku u tych tłumów i gdyby dały się one poprowadzić czerwonym prowodyrom!...

„A jednak — dodaje p. Jaksa — społeczeństwo polskie najwidoczniej **nie zdaje sobie sprawy** z możliwych następstw takiego położenia"!

Dalej radzi on życzliwie, by rodacy światlejsi, a ożywieni dobrą wolą, natychmiast wzieli się do uczenia czytać i pisać tych swojaków, którzy tej sztuki jeszcze nie nabyli, lub wywietrzała im z pamięci!... Nawet doradza, by każdy tylko trzech analfabetów nauczył, a już wnet nie mielibyśmy wpośród siebie ani jednego nieuka!

Rada jego dobra. Lecz liczba nieumiętnych, podana przez niego, jest nad wyraz smutna, poprostu zatrważająca!

Już dawno nie spotykaliśmy się z wykazem rachunkowym o stania oświatowym ludności w tej dzielnicy Polski, zwanej Kongresówką, lub Królestwem Polskiem (bo o tej dzielnicy p. Jaksa mówi w powyższym artykule i my w tej chwili tylko tę dzielnicę mamy na uwadze), ale nawet nigdy nie przypuszczaliśmy, że tu jeszcze straszna ciemnota upośledza tak przeogromną liczbę młodzieży polskiej!..

„Połowa ludności jeszcze nie umie czytać"!

Toć to nie tylko kalectwo duchowe, ale nieszczęście, które nękać będzie **cały naród polski** tak długo, jak długo żyć będą ci upośledzeni...

Bo wszakże nieuctwo w czasach dzisiejszych, kiedy nietylko cnota i nauka, ale, niestety, również i przewrotność, nikczemność czynią wielkie postępy, najczęściej ściąga wiele klęsk na nieuka. A gdy on staje się wskutek tego nieszczęśliwy, już, doprawdy jego nieszczęście zaraz duże szkody wyrządza społeczeństwu.

— Nieuk — wszyscy mówimy zgoła słusznie — jest bardzo łatwowierny, niezdolny sądzić sprawiedliwie, zachować ostrożność, rozważnie rozstrząsać cudze zdania i rozmaite wydarzenia codzienne. Nie tylko brak jemu mnóstwa wiadomości pożytecznych, które nabywa się jedynie czytywaniem książek i gazet, ale nadto brak mu łatwości myślenia, a tę łatwość osięga się tylko przez częste wnikanie w cudze myśli rozumne i naukowe, czerpane obficie z książek i gazet, oczywiście dobrych.

Dla nieuka takie książki i gazety są niedostępne, zamknięte tak mocno, że on sam otworzyć je nie jest w możności — i właśnie z powodu swej bezsilności duchowej zasługuje na wielką litość!

On nieszczęśliwy, upośledzony, bo ciemny!

A on przecież nasz brat-rodak!

I mamyż obojętnie zachować się wobec wielkiej niedoli jego?

Niewolno! Zresztą serce polskie i chrześcijańskie już na samą myśl o tej niedoli jego zrywa się do czynu.

A co robić, żeby pokonać tak przeogromną ciemnotę?

Nam zdaje się, że nie dość jest nauczyć kogo czytać i pisać. Nawet odważę się oświadczyć, że jest coś niezbędniejszego od tej przysługi.

A co?

Oto **weźmy się** wszyscy razem do zakładania czytelni.

Mówią, że sam widok smacznego jadła budzi nagły w ludziach apetyt. Prawda. A znowuż wrodzoną jest u ludzi ciekawość. Gdy przeto w swojej wiosce zobaczą książki w czytelni zgromadzone pod opieką osoby światlejszej i życzliwej dla ogółu, a przeznaczone do pożyczania tym, którzy je czytać zechcą, już to napewno zachęci niejednego do zdobycia sztuki czytania, byle mógł sam bez obcej pomocy zapoznać się z ich treścią.

Ale nie o takich nieuków jedynie zatroszczyć się nam należy! Bo i o tych także, którzy już czytać umieją, ale zczasem, zapewne, zatracą ten nabytek (jak to się stało w olkuskiem i gdzieindziej), jeżeli nie będą mieli dość często w ręku książki i gazety.

Tych właśnie obsłużyć trzeba przedewszystkiem! Bo gdy oni czytywać będą, a nieraz czytywać głośno i mówić pochwalnie o przeczytanych książkach zajmujących, — już w ten sposób niechybnie pociągną do nauki czytania i te z otoczenia swego osoby, które jeszcze nie posiadają tej sztuki. — Bracie, naucz mnie czytać! — Tak zawoła niejeden młodzik do swego znajomka, gdy ten często czytuje książki, oraz gazety i niekiedy jemu coś z nich ciekawego opowie.

Rozpalona ciekawość nie daje spokoju nieukowi, dokucza mu, niecierpliwi go, bo chce bezpośrednio i do syta zadowolnić się nowinami i opowiadaniami, znajdującemi się w książkach i gazetach czytelni

Tą drogą niewątpliwie najpewniej pobudzi się wątłych czytelników do zdobycia większej oświaty, a nieuków do nabycia sztuki czytania.

Dobrze jest wiedzieć, że jeśli chcemy podnieść ciemnych, musimy pierwej podnieść światlejszych... Bo przecież tylko światlejsi podźwigną ciemnych, a zachcą to uczynić wówczas dopiero, gdy należycie zrozumieją niezbędność oświaty, oraz szkody, jakie ciemni sobie i społeczeństwu wyrządzają.

Przeto, owszem, nauczmy czytać i pisać nieuków, — ale też bardzo pilnie weźmy się do zakładania czytelni, ażeby umiejący czytać nie stali się zczasem powrotnemi nieukami. A takich mamy wśród siebie jeszcze bardzo dużo, może nawet więcej, niż sami przypuszczamy....

Szlachetność nie na sile polega, lecz na tem, jaki z siły czynimy użytek: dobry, czy zły, piękny, czy szpetny.

Beecher.

Nieskazitelność jest więcej warta, niż najświetniejsze powodzenie.

Emerson.

MYŚL.

Z mych przyjaciół wiernych grona
Najwierniejszą myśl ma była,
Czasem pieśnią rozmarzona
„Wiecznie naprzód dąż!" mówiła.

Wskazywała wielkie cele
I do czynów zachęcała.
„Pragnij wiele, pracuj wiele!"
Wiecznie do mnie powtarzała.

Myśli moja, myśli złota!
Zawsze, wszędzie bądź ty ze mną,
Gdzie panuje mrok, ciemnota,
Ty rozwidniaj przestrzeń ciemną!

Unoś wiecznie mego ducha
W dal promienną, w dal tęczową
I powtarzaj wciąż do ucha
Czarodziejskie „naprzód"! słowo!

Władysław Bukowiński

Czas i praca.

Jakkolwiek może nam się zdawać, że każdy poszczególny żydowski kupiec zbożowy prowadzi interes na swoję rękę, to jednak jest on w dużym stopniu zależny od olbrzymiej organizacji żydowskiej, prowadzącej spólnemi siłami ten handel.

Poszczególnemu kupcowi ta zależność wcale nie dokucza, owszem, ona mu jest bardzo pożyteczna, bo on tylko tej organizacji zawdzięcza pewność, że nigdy w swoim handlu nie straci, jeśli zawsze akuratnie stosować się będzie do wskazówek, których ona w każdej chwili mu nie poskąpi przez telefon lub depeszę.

Żydowska organizacja zbożowa ma swoję giełdę, czyli sekretne biuro do układania na każdy dzień osobnych cen za korzec pszenicy, żyta owsa, jęczmienia i t. d. Na czele tej organizacji stoi wielu doświadczonych żydów, kupców zbożowych. Oni biorą pod uwagę ceny zagraniczne, oraz urodzaj w Polsce i w tych krajach, skąd można do Polski sprowadzać zboże i znowu w tych, dokąd można wysyłać zboże tutejsze. Przewidują dość trafnie ilość zboża, która będzie w ruchu kupieckim — i podług tego przewidywania podają stosowne ceny na kupno i sprzedaż zboża wszystkim swoim kupcom poszczególnym. Ceny te nie są jednakowe w każdej okolicy kraju nawet jednego dnia, a nawet bywa tak, że inna jest cena rano, a inna po południu. Nic nie dzieje się bez przyczyny. **Tych zmian** bardzo starannie pilnują kupcy doświadczeni tam, na giełdzie. I dlatego poszczególny handlarz zbożowy nie może stracić.

Wprawdzie niekiedy płaci żyd w miasteczku lub na wsi niby drożej, bo nagle wlazł mu w drogę polski kupiec współzawodnik, — jednak żyd i przez tę nadwyżkę nic nie straci. Bo ta nadwyżka zwrócona będzie kupcowi, gdyż on swój procent od każdego korca swego otrzymać musi od tych kupców wielkich, którzy nabędą u niego wszystko zboże do swoich magazynów.

A więc żydowska giełda zbożowa dla całego kraju ustanawia każdodziennie osobną cenę, ile trzeba brać, lub płacić za korzec zboża. To się nazywa urzędowa, czyli publiczna, wszystkim wiadoma cena zboża. A sekretnie ta sama giełda pocichu rozsyła swoim kupcom poszczególnym zawczasu, nawet na dni kilka naprzód, wiadomości pewne ile mogą najwyżej zapłacić za korzec zboża.

Przeto poszczególni żydowscy kupcy zbożowi nigdy nie działają na ślepo, więc nie mogą się mylić, stąd też nie narażają się na straty.

Tak zarobek ich na polskich ziemiopłodach jest zupełnie pewny i bardzo obfity!

Jak obfity, świadczą wielkie fortuny poszczególnych żydów, kupców zbożowych. To żadna tajemnica. Nasi rolnicy przecież znają swoich kupców zbożowych, których zamożność rośnie ustawicznie! Ani orzą, ani sieją, a jednak tylko zboże, nabywane u polskich rolników, przynosi im olbrzymie dochody!

Niejeden z tych kupców podczas wojny był już niemal bankrutem. Po wojnie wrócił do swego handlu zbożowego, jako do złotego interesu, — a wrócił

nie sam lecz z całą swoją rodziną liczną. I, rozumie się, dziś już jest bogaczem wielkim on i jego dzieci.

Gdym kiedykolwiek zachęcał moich rodaków, by wzięli się do tego handlu, niektórzy z nich wręcz odpowiadali jakoś śmiało, jak gdyby mocno przeświadczeni o swej słuszności, że teraz (a bywała moja namowa w różnych czasach) pora nieodpowiednia do zapoczątkowania takiego handlu.

Tymczasem żydzi innego są zdania. Dla nich każda pora roku dobra do handlu zbożowego. I niemal zgóry są pewni, że nie stracą na nim. A że tak czynią żydzi, przekonają nas nowe ogłoszenia kupieckie, podane przez lubelski sąd okręgowy w dwuch numerach „Głosu Lubelskiego" z d. 14 stycznia i 16 lutego r. b., które tu przytaczam. I tak:

D. 6 października 1924 r. Icek Zycer otworzył handel zbożowy w Rejowcu (pow chełmski).

D. 6 października 1924 r. Aron Cukier wziął się do handlu zbożowego w Opolu (pow. puławski).

D. 3 października 1924 r. Moszek Winer i Aron Laks założyli handel zbożowy w Chrzanowie (pow. lubelski).

D. 16 grudnia 1924 r. Abram Jakób Rotlender podjął się handlu zbożowego w Lublinie, przy ulicy Ruskiej, 34.

D. 26 stycznia 1925 r. Judka Fuks zabrał się do handlu zbożowego w Trawnikach (pow. lubelski).

D. 30 stycznia 1925 r. Elo Wertman i spółka rozpoczęli „handel płodami rolnemi" w Lublinie, przy ulicy Powiatowej Nr. 1.

D. 2 lutego 1925 r. Dawid Himelblum przedsięwziął handel zbożem w Bychawie (pow. lubelski).

Ogłoszenia te chyba przekonały nas, jak żydom nie robi różnicy dzień i miesiąc, gdy chodzi o założenie handlu zbożowego. Oni gotowi w każdym czasie wziąć się do niego i pewni są powodzenia i zysków pokaźnych.

Gdyby powyżej przytoczone ogłoszenia przeczytał jaki cudzoziemiec, np. francuz, anglik, duńczyk, lub czech, napewno zadałby nam, polakom, dwa pytania. Jedno: ilu jest polskich kupców zbożowych, a ilu żydowskich i których więcej? chyba polskich, bo przecież ziemia orna w Polsce znachodzi się przeważnie w rękach polskich? A drugie pytanie: czy żydowscy kupcy zbożowi posiadają swoje folwarki na własność, albo w dzierżawie?

I, doprawdy, byłby cudzoziemiec mocno zdumiony, nawet podejrzewałby nas o złe chęci wprowadzenia go w błąd, gdyby usłyszał od nas odpowiedź, niestety, najprawdziwszą, że w całej Kongresówce, a, zapewne i w Małopolsce,— polskich kupców zbożowych **może** zdołamy naliczyć kilkunastu i to zaledwo drobnych, bojaźliwych i niesamodzielnych, a **żydowskich** na tych obszarach Polski niewątpliwie znajduje się **conajmniej kilkanaście tysięcy!..**

A i ta garstka polskich kupców zbożowych,—napewno rzec to można,—nawet nie potrafi prowadzić samodzielnych dostaw, lecz mniej lub więcej korzysta z pomocy i usług hurtowników i magazynierów żydowskich.

A i odpowiedź nasza na drugie pytanie wydałaby się cudzoziemcowi poprostu kpinkami z niego, gdyby usłyszał, że żydowscy kupcy zbożowi bynajmniej nie mają w posiadaniu folwarków, słowem, nie są rolnikami. Lecz jedynie rolnicy polscy dostarczają im swoje zboże na sprzedaż, bo sami nie życzą sobie własnej głowiny fatygować rachunkami i kłopotami kupieckiemi, więc skwapliwie i nawet wdzięcznie wyręczają się żydami. A żydom „na to, jak na lato",—najchętniej podejmują się tej usługi i dobrze na niej wychodzą, ale za to nasi rolnicy nie osobliwie. I nic dziwnego, bo wszakże powiada stare polskie przysłowie, że „przez posły wilk nie tyje"...

No tak, ale przecież nikt rolników naszych nie przymusza do wyręczania się w handlu zbożowym kupcami żydowskiemi.

Sami rolnicy polscy dobrowolnie idą do kupców żydowskich. I ta stała ich wędrówka do żydów, doprawdy, wydaje się cudzoziemcom poprostu trudną do zrozumienia, jak gdyby jakąś cudaczną łamigłówką.

Bo albo żydy,—tak cudzoziemcy przypuszczają, naszych rolników oczarowały, albo.... albo.... aż wstyd wyznać, lecz choć z krztuszeniem się jednak trzeba powtórzyć paskudne cudzoziemców zdanie o nas,... otóż... albo... polacy to straszne lenie!... podobni są do onego legendowego parobka leniwego, któremu gospodarz kazał zanieść worek zboża od roli do spożywcy, a ten parobek próżniak narazie chwacko niósł wielki wór zboża, jak gdyby piórko lekkie, —ale w połowie drogi już stracił ochotę, nie chciało mu się iść dalej, bo usłyszał skrzypki w karczmie i tupot tańczących, a przytem ktoś go wołał na jarmark, więc rzucił wór na drogę i rzekł do gospodarza: „Niech kto inny go zanosi do spożywcy, bo ja wolę wziąć od waju mniej za pracę, a nie opuszczę zabawy i jarmarku! Milsza mi zabawa, niż ciężkie harowanie".

Narazie nikogo nie było pod ręką, ktoby poniósł wór dalej, aż napatoczył się żyd i wtedy gospodarz kazał mu zająć się dostarczeniem tego worka spożywcy, za co miał otrzymać sutą nagrodę. Żyd bardzo gorliwie podjął się tej czynności, ale nie chciało mu się dźwigać tak wielkiego i ciężkiego worka.

Żyd ma „delikatne siły, a przytem bardzo ceni swe zdrowie". Od czego głowa jego? Zaraz też dowcipnie pomyślał, że „do dźwigania ciężkich worków i usługiwania żydom jest stworzony gruby, ordynarny chłop polski. Co on innego potrafi zrobić? Nic. Nim trzeba rządzić, kierować, jak tą grubą-nieociosaną pałką"... Więc żyd poszedł do karczmy, wywołał tego samego parobka leniucha, dał mu kilka groszy na papierosa i na kieliszek wódki, ażeby za to zaniósł mu ciężki wór zboża, leżący na drodze, aż do spożywcy, mieszkającego „niedaleko,.. o, zaraz na końcu miasteczka".... Parobek zgodził się, podjął wór i niósł dosyć długo, bo to „zaraz" okazało się żydowskiem, więc dość długiem. Parobek klął, ale niósł i doniósł, aż do spożywcy, bo żyd dał mu jeszcze papierosa dla udobruchania. Żyd otrzymał sutą nagrodę od gospodarza, który jednak bardzo rozgniewał się na parobka-leniucha i za karę skazał go na wieczne posługiwanie żydom!

Parobek wprawdzie klnie żydów, szydzi z nich, przezywa, ale trzyma się ich oburącz, ciężkie po-

sługi im spełnia, a oni wynagradzają go kilkoma groszami na papierosy i wódkę.“

Tyle mówi dziwna i smutna legenda. Niestety, dostrzegamy w niej trochę podobieństwa do mnóstwa naszych rolników polskich i kupców żydowskich.

I nasi rolnicy nie chcą sami zanieść swego zboża do spożywcy, oddają je w połowie drogi żydom. I zdawaćby się mogło komu z boku patrzącemu, że nasi rolnicy bardzo niechętnie powierzają żydom swe zboże na sprzedaż, bo coraz przeklinają żydów, złoszczą się na nich, przezywają rozmaicie, a szpetnie, bo szachrajami, wyzyskiwaczami, posożytami i t. d. Żydzi te przezwiska przyjmują spokojnie, nawet uśmiechają się pobłażliwie, bo zgóry wiedzą, że ci sami rolnicy, niby tak rozsierdzeni, niebawem przyjdą do nich dość pokorni, skuleni, nieśmiali, prosząc o zaliczkę na to zboże, które dopiero wydobywa się źdźbłami zielonemi z ziemi!...

Kupiec żydowski poufale pożartuje z polskim rolnikiem, okazuje mu się niby najlepszym przyjacielem,—ale w rachunku będzie tak zimny i twardy, jak kamień. Da zaliczki tyle tylko, ile przezorność każe i taki kwit weźmie, że rolnik odtąd już tak jest skrępowany, jak istny niewolnik, pracujący na żyda, jako pana swojego.

W głębi duszy niejeden rolnik serdecznie nienawidzi swego żyda-kupca zbożowego. A jednak, mimo to, uznaje w dziwnem zaślepieniu, że żydowski kupiec zbożowy jest najlepszym, najdogodniejszym dla naszych rolników.

Czemu?

Moja odpowiedź jest jedna ciągle: Tylko dlatego, że nasz rolnik ma głowę bardzo leniwą do myślenia i rachowania. Stąd zawsze rolnik obstaje przy swoich pochwałach dla żydowskiego kupca zbożowego.

Jakie on w nim upatruje zalety i czy myli się, nad tem zastanowimy się za tydzień i stąd wyprowadzimy wnioski, chyba nakazujące polskim rolnikom ująć handel zbożem w swoje ręce!

GŁOS

nauczycieli abstynentów w Poznaniu.

Według obliczeń przedwojennych wydawali polacy 500 miljonów marek rocznie na wódkę, piwo i wino. Dziś ta suma zapewne wzrosła. — Bogata, potężna, zwycięska Ameryka oszczędza, aby się jeszcze więcej zbogacić i jeszcze bardziej spotężnieć, my, polacy, ubodzy, słabi, niewolą wycieńczeni, pijemy, aby jeszcze bardziej zubożeć, jeszcze bardziej osłabnąć i popaść w niewolę jeszcze okropniejszą!

Dlatego pukamy do szlachetnych serc nauczycielstwa polskiego tak szkół powszechnych i wydziałowych, jak gimnazjów i uniwersytetów: koledzy, podajmy sobie bratnie dłonie do nieubłaganej walki z alkoholem, ratujmy dzieci, ratujmy młodzież, ratujmy naród!

Pijak unieszczęśliwia siebie i rodzinę, przepija rozum, pieniądze, czas i spokój domowy.

Ks. Karol Antoniewicz.

Nowiny z Polski.

— Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej d. 4 lutego mianował wojewodą wołyńskim Dąbskiego Aleksandra, który dotychczas był starostą chełmskim.

— W dniu 31 stycznia r. b. liczba bezrobotnych wynosiła 123.593 osoby. W tem 78.731 osób ma prawo korzystać ze stałych zapomóg państwowych, dopóki nie znajdą dla siebie pracy zarobkowej.

— W Polsce jest samochodów 11.434.

— Kupcy w Warszawie wzięli się na dobry sposób. W ostatnich czasach coraz częściej złodzieje nocną porą zakradali się do sklepów i wynosili towary na pokaźne sumy bez żadnego hałasu; a szmer złodziejski nie potrafi obudzić śpiących mieszkańców. Otóż teraz kupcy w wielu sklepach na noc zamykają psów. A wiadomo, pies jest bardzo czujny i hałaśliwy. Niech sprobuje złodziej choćby najciszej podważać drzwi lub okno sklepowe, a napewno czworonogi stróż wnet narobi takiej wrzawy, że wszystkich mieszkańców w całej kamienicy powoła do obrony sklepu, napastowanego przez nocnych gości.

— W Łucku d. 14 lutego zarząd miasta założył miejską kasę oszczędności dla wygody mieszkańców. Ta kasa przyjmuje wkłady i udziela pożyczek na sposób bankowy.

— W Bychawie d. 15 lutego w domu ludowym miejscowe nauczycielstwo urządziło „Wieczór literacki“. A więc p. Sójko wygłosił odczyt o Juljuszu Słowackim, następnie wypowiedział Improwizację z Kordjana. Potem dobrany zespół nauczycielstwa odegrał 4-y akt z Lilli Wenedy.

— Dnia 11 lutego sąd pokoju w Bychawie rozpatrywał sprawę bardzo smutną. Oto władze policyjne pociągnęły do odpowiedzialności młodziutkiego, bo zaledwo 18 lat mającego czeladnika kowalskiego, Zygmunta Środka, oskarżonego o pokaleczenie nożem w bójce niejakiego Antoniego Dysia. Sąd skazał winowajcę na 3 miesiące więzienia.

Występek straszny zasłużył na karę surową i sąd w imieniu sprawiedliwości—karę wymierzył. Ale społeczeństwo musi zastanowić się nad tym wypadkiem okropnym i zadać sobie pytanie: czy sama kara poprawi młodzieńca, a wszakże społeczeństwu przedewszystkiem chodzi o poprawę! Ten młodzieniec dostanie się do więzienia. I tam czy znajdzie pobudki i ułatwienia do poprawy swego charakteru zapalczywego, mściwego, gotowego w uniesieniu nawet źdźgnąć nożem swego przeciwnika?

Weźmy to pod uwagę! Czy społeczeństwo może zadowolnić się samym wymiarem kary? Nie. Ono jest bardzo zasmucone losem tego młodziańca nieszczęsnego! Co z niego będzie po wyjściu z więzienia? Czy wyjdzie z niego lepszym czy gorszym? Rozumiemy, że **musi być ukarany** za występek. Ale zaraz zapytajmy, czy **musi być zgubionym moralnie?** A co czyni społeczeństwo, żeby takiego skazańca uratować moralnie?

Może na to niejeden odpowie: jest kościół od tego! Prawda. Ale czy dziś właśnie ten kościół w pracy swojej nie doznaje przeszkód od dużej części

społeczeństwa? Dziś starsze pokolenie gorszy młodzież swemi mowami bluźnierczemi, szyderstwem bezbożnem, złośliwością języka swego! A ten jad niewiary, złości, nienawiści truje młodzieńcze serce, gasi w niem szlachetniejsze porywy, a natomiast budzi najgorsze popędy! Co społeczeństwo sieje, to zbiera!

— W Warszawie grono osób krząta się pilnie około urządzenia pielgrzymki młodzieży szkolnej do Rzymu. Ojciec św. tak pragnie zobaczyć u siebie polskie dzieci. Wprawdzie rok ten jest ciężki, ale przecież znajdzie się sporo tak zasobnych rodziców, którym starczy na wyprawienie swych dzieci z pielgrzymką do Głowy Kościoła Katolickiego. Niech nasza młodzież tam otrzyma błogosławieństwo na dobrą drogę życia swego, aby z niej ojczyzna miała wiele pożytku, a Kościół wiele chwały.

Przy tej sposobności warto nadmienić, że z Niemiec ludność katolicka co tydzień cały pociąg wysyła z pielgrzymką do Rzymu. A nawet z naszego Śląska katolicy przyłączają się do tych pielgrzymek niemieckich.

— W Imbramowicach, wsi (pow. olkuski), mieszkańcy miejscowi przerobili starą karczmę na szkołę. Świetnie! Oby wszędzie taki koniec spotkał karczmy, — a naród nasz wnet stałby się moralnie lepszym, mądrym i zasobnym. A dziś jeszcze, niestety, wskutek nadmiaru trunków — wiele mu brakuje w głowie, sercu i kieszeni. Tyle szkody wyrządza butelka, pomysł piekielny.

— W nocy z 9 na 10 lutego pod Kijanami na drodze znaleziono zabitego Szymona Warducha, fornala dworskiego. — Śledztwo wykazało, że Warduch, wracając furmanką ze stacji kolejowej, był pijany i wskutek tego widocznie źle pokierował końmi tak, że wóz spadł do rowu i na śmierć przygniótł pijaka. Zapewne Warduch zostawił żonę i drobne dzieci w nędzy. Sam miał dopiero 32 lata. Człowiek w sile wieku zginął marnie przez wódkę! A on w nią wierzył, jak i wszyscy wogóle trunkowcy, którym ciągle zdaje się, że ona uszczęśliwia. Niechże teraz trunkowcy udadzą się do wdowy po Warduchu i zadadzą jej pytanie, czy to prawda co mówią ludzie, że wódka przyczynia się do szczęścia. Napewno przekona ich o tem wdowa.

— Ostatnia wojna mnóstwo rodaków naszych, będących jeszcze w młodym wieku, uczyniła kalekami. Młodzi, zdrowi, — a niezdolni do pracy, bo albo bez nogi, albo bez ręki! Czy niema sposobu dla nich jakiego, ażeby mogli pracować, nie być ciężarem dla społeczeństwa? Owszem, serce i rozum dały tym nieszczęśliwym ratunek możliwie najlepszy. Oto pomysłowość ludzka, kierowana litością i rozumieniem wymagań godności ludzkiej, zbudowała sztuczne nogi i ręce tak misternie, że kaleka bez nóg może chodzić nogami sztucznemi — i kaleka bez rąk, zdolny jest pracować rękami sztucznemi.

U nas, w Polsce, już niejedna istnieje fabryka protez, to jest sztucznych nóg i rąk. - A jak są już udoskonalone te protezy, niedawno, bo 30 stycznia r. b. publiczność warszawska przekonała się, zwiedzając w Warszawie wojskową fabrykę protez. Tam właśnie pokazano, jak młodzieniec bez obu rąk (jedna odjęta powyżej łokcia, a druga powyżej kiści) przy pomocy protez (sztucznych rąk) jest w stanie wiele prac trudnych wykonywać, bo nawet może pisać i łatwo wszelkie przedmioty przenosić z miejsca na miejsce. Takie protezy dziś nieoszacowanem są dobrodziejstwem dla naszych inwalidów.

Rozmaitości.

— Jeden uczony szwed, zajmujący się badaniem zjawisk powietrznych i zmian pogody na całym świecie, przekonał sie, że od 135 lat nie było w północnej i środkowej Europie grudnia tak ciepłego, jak ostatni, w roku 1924-ym. Dalej wykazał ów uczony, że w ciągu ubiegłych 155-ciu lat szesnaście zim odznaczało się niezwykłem ciepłem w listopadzie i grudniu. Ten uczony przepowiada, że w tym roku luty do końca i marzec będą łagodne, a wiosna przyjdzie wczesna i ciepła.

— Dnia 11 lutego w kopalni pod Dortmundem (w Westfalji) wskutek gazów wielu górników, zajętych pracą w głębi ziemi, postradało życie. Z wielkim trudem zdołano wydobyć 110 trupów, a 6-ciu górników, narazie dawało słabe oznaki życia.

— Prezydentem Finlandji został obrany na lat 6 Ryti, dotychczasowy dyrektor Banku finlandzkiego. Urzędowanie swoje rozpocznie 1 marca.

Wiadomości polityczne.

— Rząd Rosji bolszewickiej podał wiadomość o dymisji Trockiego ze stanowiska komisarza spraw wojskowych i przewodniczącego rewolucyjnej radzie wojennej. Na jego miejsce powołano Frunzego, który kilka dni temu w obecności 5.000 uczniów szkół wojskowych wygłosił mowę zapowiadającą, że rząd sowiecki ma na celu jedynie pracę pokojową.

— Stolica Apostolska zawarła umowę kościelną z rządem polskim. Umowa ta została uroczyście podpisana w Watykanie przez przedstawicieli rządu polskiego.

— Prezydent Francji, Doumergue i prezes ministrów francuskich, Herriot, wygłosili mowy polityczne, w których bardzo wyraźnie oświadczyli, że Francja nie może dowierzać Niemcom, gdyż one, jako państwo, powiększają wbrew umowie pokojowej, swoje uzbrojenie i liczbę wojska, co każe domyślać się, że zamyślają kiedykolwiek wszcząć wojnę, na co, rozumie się Francja i inne państwa, nigdy nie pozwolą.

— Niemcy rozzuchwalają się, bo biorą otuchę od Anglji, która niby chce pokoju, ale wyraźnie o tem nie mówi; wprawdzie przychylna jest Francji, lecz i ku Niemcom spogląda bez gniewu. Przeto niemcom zdaje się, że Anglja może nie przeszkodzi im wszcząć nowej wojny z sąsiadami. Dlatego coraz śmielej potrząsają szabelką.

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr
Z przesyłk: na cały rok 8 złotych. na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.